

Niewyraźne perspektywy geodezji

O tym, co dla firm geodezyjnych oznaczają niedawne zmiany przepisów, nowy unijny budżet oraz pandemia koronawirusa, rozmawiamy z **KRZYSZTOFEM LICHONCZAKIEM** – prezesem Geodezyjnej Izby Gospodarczej, członkiem Zarządu OPGK Rzeszów oraz przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Porozumienia „Apel 45”

JERZY KRÓLIKOWSKI: W połowie maja wystosował pan do głównego geodety kraju pismo w imieniu członków GIG zwracające uwagę na liczne trudności w wykonywaniu prac geodezyjnych spowodowane pandemią koronawirusa. Co się przez te dwa miesiące zmieniło?

KRZYSZTOF LICHONCZAK: Sytuacja wyglądała wtedy zupełnie inaczej niż dziś – wszyscy byliśmy zaskoczeni. Urzędy były pozamykane, a ludzie przestraszeni. Podczas prac terenowych wielu właścicieli nieruchomości nie chciało mieć bezpośredniego kontaktu z geodetami, a umowy trzeba było przecieź jakoś realizować. Przykładowo, nasza firma wykonuje zlecenie, gdzie trzeba pomierzyć kilka tysięcy budynków. Przy zakła-

terenie tej gminy. Oczywiście realizowaliśmy też takie prace, gdzie kontakt z obywatelami nie był konieczny, ale tu utrudnieniem okazały się ograniczenia w pracy urzędów czy konieczność przesyłania dokumentacji pocztą. Sytuacja – ku naszemu zadowoleniu – już się jednak unormowała.

W liście była też mowa o problemach ze zwrotkami dotyczącymi zawiadomień o ustaleniu granic.

Według przepisów tzw. ustaw COVID-owych poczta nie musiała zwracać zwrotek, co uniemożliwiało nam prawidłowe zawiadomienie stron. Na szczęście po złagodzeniu obostrzeń dokumenty te zaczęły wracać do przedsiębiorców i powoli wszystko wraca do właściwego trybu. Inne utrudnienie sygnalizowane przez człon-

W przypadku mojej firmy konieczność opieki nad dziećmi wyłączyła z pracy kilkanaście osób. Wciąż znacząco destabilizuje to naszą pracę, bo realizujemy jednocześnie kilkadziesiąt projektów i nie mamy kim tej dziury załatać. Próbowaliśmy m.in. szukać podwykonawców, ale przecież oni zmagają się z tymi samymi problemami.

Sygnalizowane przez pana sytuacje były jednostkowe czy powszechne?

Dotyczą one zarówno naszej firmy, jak i innych członków GIG.

Jak na te nagłe zmiany reagują zamawiający? Są gotowi aneksować umowy?

To zależy od starostwa. Są takie, które ze zrozumieniem podchodzą do naszej sytuacji i po jej odpowiednim udokumentowaniu podpisują aneksy terminowe. Ale są również takie, które z jednej strony pozamykały urzędy, a z drugiej – nie przedłużają wykonawcom terminu, argumentując to zaleceniami głównego geodety kraju o braku przeciwwskazań do wykonywania prac geodezyjnych.

Na krótką metę pandemia spowodowała w branży geodezyjnej spore zamieszanie, ale czy przyniesie również długofalowe negatywne konsekwencje?

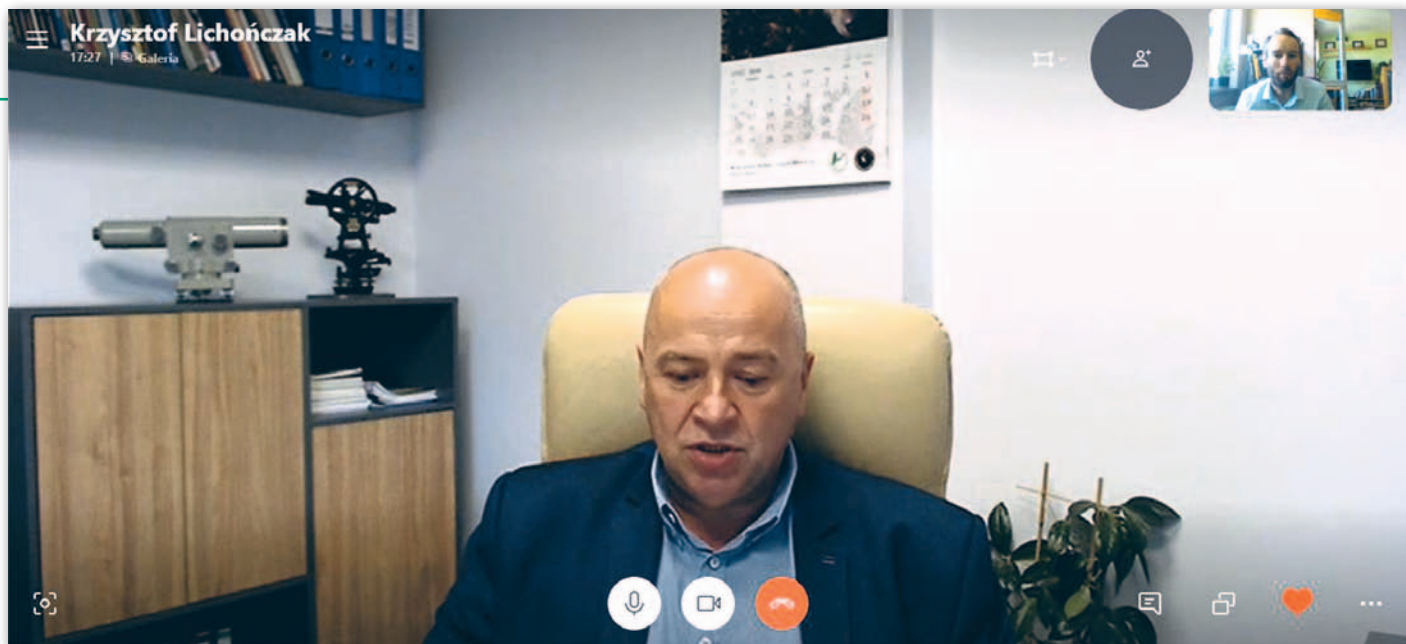
Obawiam się, że tak. W związku z epidemią niektóre samorządy zwalniają firmy z obowiązku wnoszenia lokalnych podatków, a to może przełożyć się na budżety, jakimi urzędy będą dysponowały na prace geodezyjne. Pod dużym znakiem zapytania stoi także kształt unijnej perspektywy finansowej 2021-2027. Czy trudna sytuacja gospodarcza w Europie nie wymusi drastycznego cięcia dotacji? Tego wciąż nie wiemy. Moje obawy potęgują także prognozy ekspertów dotyczące drugiej fali zakażeń, która miałaby nadejść już jesienią.

W związku z epidemią niektóre samorządy zwalniają firmy z obowiązku wnoszenia lokalnych podatków, a to może przełożyć się na budżety, jakimi urzędy będą dysponowały na prace geodezyjne.

danych terminach oznacza to, że jeden zespół terenowy musi dziennie wejść na teren 20-30 posesji, wykonać pomiar oraz zebrać informacje do założenia ewidencji budynków z podpisem właściciela. Jak poważne zagrożenie epidemiczne to stanowi, niech każdy odpowie sobie sam. Dlatego wyposażyliśmy pracowników w maski ochronne oraz środki dezynfekujące i szczęśliwie na razie udaje nam się unikać zakażenia pomimo stwierdzonych przypadków infekcji na

ków GIG dotyczy wstrzymania ustalania granic na ortofotomapie wiążącego się ze spotkaniami wielu osób w jednym miejscu. Wprawdzie procedury te już wznowiono, ale dla firm geodezyjnych oznacza to konieczność ponownego wysyłania zawiadomień oraz organizowania większej liczby spotkań dla mniejszej liczby uczestników, czyli dodatkowe koszty i pracę.

Kolejny negatywny skutek pandemii wspomniany w piśmie do GGK to tymczasowe uszczuplenie kadry.



Czy rządowa Tarcza Antykryzysowa jest wymierną pomocą dla firm geodezyjnych?

Niektóre firmy zrzeszone w GIG skorzystały z tego wsparcia, czasem w kwotach sięgających nawet kilkaset tysięcy złotych. Składają się na to głównie zwolnienia ze składek ZUS oraz dofinansowanie części kosztów prowadzenia działalności gospodarczej. Ale uważam, że dystrybucja tych środków powinna być bardziej sprawiedliwa. Przez to, że OPGK Rzeszów zatrudnia powyżej 50 osób oraz bazuje głównie na zamówieniach publicznych, to akurat teraz nie byliśmy w stanie wykazać wymaganego spadku przychodów, w rezultacie nie otrzymaliśmy żadnej rządowej pomocy. A przecież skutki pandemii dotknęły również nas, choćby w postaci wspomnianych problemów kadrowych. Dlatego mam wrażenie, że decyzje o przyznaniu wsparcia są trochę dziełem przypadku. Kto w tamtym roku sprzedał dużą robotę, a w tym roku nie rozliczył jeszcze nowych zleceń, wykazuje spadek sprzedaży i korzysta z subwencji, choć przecież nie jest to spowodowane pandemią.

Jak w tych niepewnych czasach radzi sobie OPGK Rzeszów?

Tak jak większość firm geodezyjnych nie narzekamy na brak pracy, jednak z niepokojem patrzymy w przyszłość. Wciąż pamiętam bowiem nie tak odległe czasy, gdy pracy było mało, a ceny usług osiągały kolejne absurdalnie niskie poziomy. Dlatego staramy się dywersyfikować portfel zamówień, wymieniamy sprzęt, kupiliśmy nowe samochody terenowe, inwestujemy w oprogramowanie. Chcemy się przygotować na gorsze czasy, choć mam nadzieję, że te nie nadejdą.

31 lipca weszła w życie duża nowelizacja Prawa geodezyjnego i kartograficznego. Jeszcze rok temu, po zakończeniu konsultacji społecznych tego aktu, GIG wspólnie z PGK, SKP, LSG, PTG i OZZG pisała do ministra rozwo-

ju, że „wprowadzenie proponowanych zmian nie spełnia podstawowego celu, jakim było uproszczenie i przyspieszenie procesu inwestycyjnego, oraz nie eliminuje istniejących wadliwych i nieefektywnych procedur funkcjonowania Służby Geodezyjnej i Kartograficznej”. Podtrzymuje pan tamtą opinię?

Większość uwag do projektu ustawy kierowanych przez fachowców i praktyków z naszej oraz innych organizacji zawodowych została zlekceważona. Przy takim traktowaniu traci sens uczestniczenie w konsultacjach społecznych. Choć nowelizacja wprowadza pewne pozytywne zmiany, to nadal uważam, że całe *Pgik* powinno zostać napisane od nowa w porozumieniu z wykonawstwem geodezyjnym. A mieliśmy ku temu idealny moment, bo przecież razem z ustawą zmienianych jest kilkanaście rozporządzeń.

Jedną z kluczowych zmian w nowelizacji jest wprowadzenie konkretnych terminów weryfikacji. Czy faktycznie rozwiąże to problem wielotygodniowej kontroli operatów?

To wprawdzie kroczek w dobrym kierunku, ale niewiele zmieni. W praktyce określono tylko datę, po której możemy złożyć skargę do WINGiK-a, ale przecież dotychczasowe przepisy też na to pozwalały. Dlatego uważam, że nowe zapisy są niewystarczające. Na obradach senackiej komisji proponowałem więc wprowadzenie tzw. milczącej zgody – jeśli organ nie wyrobi się w ustawowym terminie 7-20 dni, operat automatycznie uznaje się za przyjęty do PZGiK. Postulat ten został jednak odrzucony. Naprawdę nie rozumiem, skąd to różne traktowanie geodetów. Skoro firma geodezyjna odpowiada za terminowość prac chociażby karami umownymi, to dlaczego urząd nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za sprawną weryfikację?

Podczas obrad senackiej komisji przytoczył pan przykład aż dwumie-

sięcej weryfikacji, na co GGK Waldemar Izdebski odparł, że trzeba było wcześniej zgłosić sprawę WINGiK-owi i problem zostałby rozwiązany. Czy to faktycznie takie proste?

Tylko że wszczęcie i przeprowadzenie kontroli przez WINGiK-a też zajmuje czas! Faktycznie, mieliśmy przypadek, że tak długo przetrzymywano nam dokumentację. Osobiście jeździłem wtedy interweniować do starosty, ten tłumaczył się jednak zwolnieniami lekarskimi pracowników. Znowu wychodzi tu zatem nierówność traktowania geodetów, bo przecież ja też miewam chorych pracowników, a nie zwalnia mnie to z obowiązku dotrzymania terminów umowy.

Inna kontrowersja związana z nowelizacją to wprowadzenie ryczałtów za materiały PZGiK wydawane wykonawcom prac. Pojawiają się opinie, że zwiększy to obciążenie finansowe geodetów.

Na pewno będziemy płacić więcej za dane, bo potwierdzają to nawet symulacje załączone do projektu nowelizacji. Ale ten dodatkowy koszt zostanie przerzucony na inwestora i nie powinien bezpośrednio obciążać geodety. Można się tylko zastanawiać, czy wzrost cen usług geodezyjnych nie spowoduje mniejszej liczby zamówień.

Obawia się pan nieprecyzyjnego zapisu rozszerzającego zakres weryfikacji o badanie spójności?

Mam do niego poważne zastrzeżenia. Wprawdzie założenie jest słuszne, ale tylko jeśli powiatowe bazy są aktualne i prowadzone zgodnie z przepisami. Jak jest w praktyce, wszyscy wiemy. Przykładowo, gdy będziemy robić inwentaryzację na potrzeby mapy do celów projektowych i pojawi się chodnik, którego nie ma w PZGiK, a musimy go wykazać powierzchnią, to może się okazać, że będziemy musieli mierzyć i kartować go po kilkaset metrów w obie strony od mierzonej posesji, by zapewnić ową spój-

ność. A co z zakopanymi przewodami, gdy w trakcie pomiarów wyjdzie kłopot? Nowy wymóg będzie zatem nastrożać geodetom wiele dodatkowej pracy, utrudni ponadto szacowanie jej zakresu. Nam inwestor płaci tylko za wykonane dla niego prace. Przepis ten spowoduje, że będziemy musieli darmowo aktualizować bazy, za które odpowiada urząd. Czyż to nie absurd?

Polskie Towarzystwo Geodezyjne mocno krytykowało propozycję, by przewidywany termin zakończenia pracy geodezyjnej był nie dłuższy niż rok (z opcją późniejszego przedłużenia o kolejny rok). Czy to faktycznie będzie aż tak duże utrudnienie dla wykonawców?

Zarówno dla mnie, jak i wielu członków GIG nie stanowi to problemu, bo nasze zlecenia zazwyczaj zamykamy w ciągu roku. Koledzy, którzy zajmują się wydawaniem opinii sądowych, sygnalizują jednak, że będą musieli kilka razy przedłużać czas pracy ze względu na długotrwałe postępowania.

GIG razem z Polską Geodezją Komercyjną oprostowała zniesienie obowiązku zgłaszania prac kartograficznych, w tym aktualizacji BDOT10k. Przedsiębiorcy obawiają się, że urzędy marszałkowskie zabiorą im pracę, GGK uspokajał zaś, że te zlecenia nie znikną

Należy się bardziej skupić na stworzeniu geodezyjnych baz danych, które będą jednolite w skali kraju. Priorytetem powinno być dopracowanie standardu GML i wymuszenie jego powszechnego stosowania.

z rynku, a urzędy zajmą się tylko bieżącą aktualizacją BDOT10k. Przekonało to pana?

Trudno powiedzieć, jakie będą konsekwencje tej zmiany, bo wciąż nie znam zamiarów urzędów marszałkowskich. Uważam jednak, że taka deregulacja może spowodować utratę jakości baz danych. Taki jest punkt widzenia firm (w tym naszej), które przez wiele lat wykonywały prace kartograficzne oraz tworzyły BDOT10k i mają do tego stosowne oprogramowanie oraz wykształconych pracowników z uprawnieniami.

Jak GIG ocenia projekt rozporządzenia ws. standardów?

Choć mamy do niego parę uwag, które przesłaliśmy już do GUGiK, to uważamy, że generalnie jest dobrze dopasowane do obecnych realiów.

Nowa unijna perspektywa finansowa za pasem. Z lektury Biuletynu GIG wynika, że zaangażowali się państwo w konsultowanie jej kształtu w województwie śląskim.

Zwróciliśmy się do marszałka województwa z propozycją przekazania naszych doświadczeń z obecnej perspektywy w zakresie prac geodezyjno-kartograficznych. Efektem było powołanie zespołu roboczego, w skład którego weszli również przedstawiciele UMWS oraz śląski WINGiK. Będzie on konsultować projekty Regionalnej Polityki Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego oraz Strategię Rozwoju Województwa Śląskiego „Śląskie 2030”. Z podobną inicjatywą wkrótce zwrócimy się również do innych województw.

I jaką nauką branża geodezyjna powinna wynieść z kończącej się perspektywy?

Należy się bardziej skupić na stworzeniu geodezyjnych baz danych, które będą jednolite w skali kraju. Priorytetem powinno być dopracowanie standardu GML i wymuszenie jego powszechnego stosowania. Dziś jest tak, że w kraju funkcjonuje kilka systemów do prowadzenia PZGiK, a nie każdego wykonawcę stać na zakup wszystkich tych rozwiązań i jeszcze przeszkolenie pracowników

osiągnęły dno. Efektem tego były niskie budżety przetargów i znacznie droższe oferty, co nieraz kończyło się unieważnianiem postępowań. Przygotowując przetargi w nowej perspektywie, należy zatem brać pod uwagę takie czynniki, jak choćby rosnąca płaca minimalna.

Od czerwca kieruje pan Komitetem Wykonawczym „Apelu 45”. Czy w związku z tym można spodziewać się jakichś zmian w pracy tego gremium?

Niektóre z 9 podstawowych wniosków Apelu 45 straciły na znaczeniu, ale pozostałe są nadal aktualne i zamierzamy wzmocnić działania, aby doprowadzić do ich realizacji. Mamy ponadto podpisany aneks do porozumienia, który daje możliwość zajmowania się sprawami innymi niż w zdefiniowanych wnioskach. Chcemy to wykorzystywać w bieżącym reagowaniu na to, co się dzieje w naszej branży.

Co Apel 45 ma obecnie „na tapecie”?

Zamierzamy wystąpić do GUGiK z prośbą o udzielenie informacji na temat nowej unijnej perspektywy finansowej. Na dobrą sprawę dziś zupełnie nic o niej nie wiemy, a musimy przygotować nasze firmy. Niestety, GGK dał nam do zrozumienia, że on nie jest od załatwiania zleceń dla geodezji. Bardzo nas to niepokoi, bo przecież my ze zleceń dla geodezji żyjemy.

Ważnym tematem podjętym przez Apel 45 jest samorząd zawodowy geodetów i kartografów. Czy jego powołanie jest jeszcze realne?

Na pewno nie w najbliższym czasie, bo to długi proces, choć mam nadzieję, że zakończy się powodzeniem. Samorząd unormowałby bowiem wiele spraw, które dziś trapią geodezję. By osiągnąć ten cel, potrzebne jest jednak wsparcie wszystkich organizacji zawodowych, no i oczywiście GUGiK.

To wewnątrz Apelu 45 nie ma co do tego zgody?

Wszystkie organizacje są „za”, choć życzyłbym sobie większej chęci współdziałania w tym zakresie.

Patrząc na dyskusje o samorządzie, można odnieść wrażenie, że o ile kierownictwo organizacji zawodowych popiera ten pomysł, to geodezyjne „doły” są wobec niego obojętne bądź krytyczne. Dlaczego?

Niektórzy po prostu lubią to, co jest. Samorząd unormowałby chociażby kwestię odpowiedzialności zawodowej, a być może nie wszyscy sobie tego życzą. My jako firmy widzimy taką potrzebę, ponadto inne branże, które mają samorząd zawodowy, chwalą sobie to rozwiązanie. Nie mam wątpliwości, że w tym kierunku powinniśmy iść.

Rozmawiał Jerzy Królikowski